

NIE MA ŻADNEGO TABU W NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

Z Profesorem Cezarym Kukło –
Dyrektorem Oddziału IPN w Białymstoku
rozmawia Jan Budel

JAN BUDEL – Panie Profesorze, jaki jest stan zaawansowania prac nad utworzeniem białostockiego Oddziału IPN-u. W tej chwili trzy piony (śledczy, archiwalny i edukacyjny) mają trzy różne adresy, czy w przyszłości będą umiejscowione w jednym miejscu?

CEZARY KUKŁO – Cieszę się, że to pytanie zostało postawione, bo jest ono pytaniem porządkującym. Otóż, rzeczywiście w chwili obecnej owe wspomniane przez pana trzy piony znajdują się w trzech różnych miejscach. Pozwolę sobie przypomnieć, że 17.10.2000 r. zostałem powołany przez Prezesa IPN-u pana prof. Leona Kieresa na stanowisko dyrektora białostockiego oddziału – z zadaniem jak najszybszego zorganizowaniem miejscowego oddziału. W początkowym okresie, od października do stycznia włącznie, cały Oddział mieścił się w trzech pokojach przy ul. Mickiewicza 5, gdzie urzędowali również prokuratorzy OKŚZpNP. Były to pomieszczenia użyczone nam przez Sąd Okręgowy. W końcu stycznia pracowało tam już 22 osoby.

Jednocześnie przez cały ten czas prowadziłem rozmowy z panem prezydentem R. Turem oraz z panią wojewodą K. Łukaszuk dotyczące znalezienia stałej siedziby.

ciąg dalszy na s. 4



Ołtarz polowy przed F.P. i U – tymczasową siedzibą MKS – Msza Święta 29 marca 1981

Konflikt bydgoski – czas próby

Kiedy „Solidarność” była najmocniejsza? To pytanie wielokrotnie przewija się w rozmowach pomiędzy ludźmi tworzącymi Związek i nadal utożsamiającymi się z etosem „S” (tacy są członkami naszego klubu – WIR).

Odpowiedzi bywają różne, jednak najczęściej pada odpowiedź – marzec 1981. Był to czas tzw. kryzysu bydgoskiego, kiedy to nad Polską zawisła groźba strajku generalnego. I pewnie do niego by doszło, gdyby (właśnie

jedni nazywali to narodową odpowiedzialnością, inni narodową zdradą) nie Umowa Warszawska. Po niej już nigdy „Solidarność” nie potrafiła zaprezentować takiej siły.

Przedstawmy genezę tych wydarzeń. W tym celu skorzystaliśmy z tekstu Grzegorza Sołtysiaka, zamieszczonego w „Przeglądzie Tygodniowym” z 19 marca 2001 roku.

Geneza

Jaka była geneza „kryzysu bydgoskiego”? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba cofnąć się do 8 lutego 1981 roku. Tego dnia na ogromnym wiecu „Solidarność” chłopska wezwała Wojewódzką Radę Narodową do zwołania specjalnej sesji poświęconej rolnictwu. Miesiąc później, 5 marca 1981 roku, prezydium rady zgodziło się na wystąpienie przedstawicieli „Solidarności” na najbliższym posiedzeniu WRN. Po wielu perturbacjach ustalono, że posiedzenie odbędzie się 19 marca i poproszono o wydelegowanie związkowców.

Tymczasem sytuacja zaczęła się zaogniać. Już 14 marca zaczęto ściągać do Bydgoszczy jednostki ZOMO, zaś dwa dni

ciąg dalszy na s.

*Członkom honorowym, wspierającym i zwyczajnym
oraz wszystkim ludziom dobrej woli
Najlepsze życzenia z okazji Świąt Wielkanocnych
by Zmartwychwstały Chrystus był każdemu Droga,
Prawdą i Życiem
Składa Zarząd Klubu Więzionych, Internowanych,
Represjonowanych*

Białystok, Wielkanoc 2001

Niedostępna sprawiedliwość?

W tym roku, 2 sierpnia minie 12 lat od powołania, w pierwszych tygodniach sejmiku kontraktowego, komisji nadzwyczajnej (tzw. komisji Rokity). Celem było ustalenie sprawców śmierci 122 osób, które zginęły z rąk SB i MO w latach 1981 – 1989. Stanowisko jakie wypracowała komisja, tylko częściowo zostało wprowadzone w życie. Najważniejszy z postulatów, tj. pociągnięcie Cz. Kiszczaka do odpowiedzialności karnej za kierowanie przestępczym aparatem jakim było MSW nie doczekał się realizacji. Komisji Rokity nie przyznano uprawnień śledczych - przez co nie mogła prowadzić przesłuchań pod rygorem kary za fałszywe zeznania; nie mogła też ustalać zakresu odpowiedzialności poszczególnych osób za czyny objęte kodeksem karnym; nie mogła nawet wzywać żadnych osób na rozmowę, czego efektem było, że nie stawiali się na nie. Nie uzyskała też dostępu do archiwów, a materiały, które otrzymywała były cenzurowane.

W tym samym czasie – powołana przez ministra MSW, K. Kozłowskiego „komisja Michnika” (oprócz A. Michnika byli w niej A. Ajnenkiel, B. Kroll, i J. Holzer) bez przeszkód penetrowała archiwa MSW.

„Komisja Rokity” w 91 przypadkach ustaliła nazwiska stu funkcjonariuszy MSW jako podejrzanych o popełnienie przestępstw, w tym zabójstw. Ustaliła też nazwiska 70 prokuratorów podejrzanych o uczestnictwo w mataczeniu śledztw dotyczących tych spraw. W czasie działania prac komisji, funkcjonariusze MSW prowadzili szkolenia dla prokuratorów w jaki sposób mają udzielać informacji opinii publicznej.

W listopadzie 1995 roku J. M. Rokita zwrócił się do ówczesnego ministra sprawiedliwości J. Jaskierni z interpelacją w jaki sposób prokuratura zrealizowała wnioski komisji nadzwyczajnej.

Z ówczesnej odpowiedzi ministra wynika, że z 78 spraw, w których komisja domagała się wszczęcia bądź podjęcia na nowo postępowań karnych, takie działania podjęto w 58 sprawach. Tylko w 12 sprawach wniesiono do sądów akty oskarżenia, 6 zostało zakończonych prawomocnymi wyrokami. Skazano łącznie 7 osób, sześciu z nich i tak niskie kary obniżono o połowę na mocy amnestii z 1989 roku.

J. Jaskiernia poinformował wówczas także, że z 70 prokuratorów, wobec których komisja nadzwyczajna sprecyzowała różnego rodzaju zarzuty, w 1995 roku w powszechnych i wojskowych prokuraturach pracowało nadal 26 z nich.

(Opracował na podstawie „Gazety Polskiej” – jmb)

Dochodzenie sprawiedliwości i prawdy ...

...jest jednym z najważniejszych celów Klubu Więzionych, Internowanych, Represjonowanych. Ostatnio w białostockim wydaniu „Gazety Wyborczej” ukazał się cały cykl publikacji, autorstwa redaktor *Marzanny Łozowskiej*. Ich inspiracją stało się oskarżenie *Barbary Bazyluk* wobec prokuratora *Janusza Kossakowskiego*. W 1985 roku podpisał on wniosek o tymczasowym aresztowaniu ówczesnej 19 – letniej licealistki jedynie za to, że w jej domowej bibliotece esbecy znaleźli około stu „podejrzanych” wydawnictw, m.in.: „Wiersze” Miłosza czy kazania ks. J. Popiełuszki). W tamtym czasie (dodajmy, kiedy właściwie działalność opozycyjna była w zaniku i można było mówić wręcz o „odwilży”) prokurator J. Kossakowski podpisał co najmniej kilkanaście wniosków o zatwierdzenie dokonanych wcześniej przeszukań w domach działaczy opozycji. M.in. aresztował także *Jerzego Korolkiewicza*, a już w 1986 r. *Waldemara Zalewskiego*. Mimo to przeszedł przez weryfikację z początku lat 90 – tych.

Wymieniony prokurator nie jest jedynym, który wówczas gorliwie (a raczej „nadgorliwie”) tępił działalność opozycyjną, a wkroczył w rzeczywistość III RP bez szwanku. Taka „normalizacja” (w sytuacji kiedy konsekwencje opozycyjnej działalności ciągle dotyczą wielu z represjonowanych – przykładowo wspomniana wyżej *Barbara Bazyluk* od 6 lat procesuje się ze skarbem państwa o odszkodowanie za pobyt w więzieniu, ponieważ nie jest w stanie dostarczyć odpowiednich zaświadczeń) nam nie odpowiada. Toteż postanowiliśmy w ramach Klubu WIR zacząć „odświeżać pamięć” i tworzyć listę pracowników dawnych służb specjalnych i prokuratorów, którzy w latach 80. gorliwie walczyli z opozycją.

O pobudkach naszego działania tak mówił przewodniczący klubu *Józef Nowak*

w wywiadzie jakiego udzielił redaktor *Marzannie Łozowskiej* z „Gazety Wyborczej” (10 lutego 2001):

Czy tworzenie listy nadgorliwych śledczych albo prokuratorów wynika z chęci zemsty?

O jakiej zemście pani mówi? Nawet idąc do redakcji spotkałem byłego oficera SB, który wypuszczał mnie z Kwidzyna. Tych, którzy nas przesłuchiwali, zamykali, spotykamy dzisiaj na ulicy, w kinie. Zemsta nie wchodzi w grę, chociażby ze względów etycznych. Chodzi o sprawiedliwość i wyeliminowanie z życia takich paradoksów, że dzisiaj dawni wysocy funkcjonariusze organów ścigania piastują ciepłe posadki, a ludziom, których oni gnębili, odbiera się na przykład prawo do emerytury, bo do stażu pracy brakuje im kilku miesięcy z czasów, które prześiedzieli w areszcie za ulotki czy konspirację.

Jak chcecie wykorzystać tę listę?

Na razie ja tworzymy. Spisujemy nazwiska, kompletujemy materiały. Po pierwsze, aby ujawnić paradoksy i demaskować dawnych funkcjonariuszy SB. Po drugie chcemy stworzyć własne archiwum. A nasi członkowie już sami zdecydują, czy będą składać wnioski przeciwko tym osobom do Instytutu Pamięi Narodowej.

Pielgrzymka represjonowanych na Jasną Górę

Zarząd Klubu WIR uprzejmie informuje, że w niedzielę 20 maja 2001r. odbędzie się na Jasnej Górze w Częstochowie IV Ogólnopolska Pielgrzymka Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym. Nasz klub organizuje na nią wyjazd. Do udziału w pielgrzymce oprócz członków klubu zapraszamy wszystkich chętnych, pragnących w tym dniu połączyć się w modlitwie, m.in. za ofiary stanu wojennego.

Zainteresowani mogą uzyskać bliższe informacje w trakcie cośrodkowych klubowych dyżurów, Białystok ul. Suraska 1 pok. 217, w godzinach 16 - 18

„Solidarność” – tryumf czy klęska?

Nasz Dziennik -6 -7 stycznia 2001 r.
(fragmenty)

W ubiegłym roku minęło 20 lat od powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. „Solidarność” była niezwykle dziełem polskim, chwałą, dumą i nadzieją. Jaśniała jak wyzwolenie, jak husaria, jak udane powstanie, jak tryumf Królestwa Bożego na ziemi. Narastały wokół niej literatura, poezja, pieśń, idea. Obudziły się wielkie uczucia, duch wspólnotowości, powszechne braterstwo, bohaterstwo, gotowość ofiar. Podniosła się ogromnie moralność społeczna. Zmartwychwstali niejako wszyscy nasi pradziadowie, dziadowie i ojcowie, zwłaszcza ci mordowani tysiącami na wschodzie i zachodzie, i przyszli do nas w jakimś sensie z podzięką, że Polska nadaje sens ich życiu, działalności i śmierci w kraju i na obczyźnie. Zaczęły pierzchać precz demony rosyjskie i niemieckie. „Solidarność” to była jutrznia Zmartwychwstającej Polski... A jednak stało się coś złego. „Solidarność” prysła jak fatamorgana. Dziś zdaje się przypominać tylko portret nagrobny bohatera. Co się stało?

Z góry trzeba powiedzieć, niech nikt się nie gorszy, że „Solidarność” nie była czymś absolutnie spontanicznym i samorodnym. Stanowiła wypadkową ducha polskiego i różnych działań ośrodków międzynarodowych, które już od 10 lat myślały, jak rozmontować upadający gospodarczo blok Związku Sowieckiego. W Polsce jednak najłatwiej było wzniecić taką „kontrewolucję”, ze względu na jednolite społeczeństwo wolnościowe i katolickie oraz na dość liczną i niezbyt zależną od Moskwy inteligencję. W rezultacie dokonało się dzieło w historii niespotykane.

„Solidarność” składała się w zasadzie z dwóch warstw. Z licznej warstwy robotniczej (mniej chłopskiej), umęczonej komunizmem, zniewolonej, marzącej o suwerennej Polsce tradycyjnej oraz z nielicznej warstwy opozycjonistów, twórców kultury, którzy od początku stanowili duszę i formę tego ruchu. Tworzyli w pierwszych latach różne nurty, m.in. nurt niepodległościowy - Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO, 1977), nurt społeczno katolicki - Ruch Młodej Polski (RMP, 1979), nurt sekularystyczny (w części masoński) - Komitet Obrony Robotników (KOR, 1976), przekształcony szybko w

Komitet Samoobrony Społecznej „KOR” (KSS KOR, 1977). Środowiska katolickie, nie współpracujące z Zachodem, jak PAX, zostały szybko całkowicie wyeliminowane przez judaizujący ośrodek krakowski „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”. ROPCiO zakończył działalność w latach 1989 - 1990 z braku funduszy i na skutek dalszych podziałów. KOR rozwiązał się już we wrześniu 1981 roku, aby się jeszcze wtopić w „Solidarność”, a następnie opanować niemal w całości Komisję Krajową. Ks. Józef Tischner z „Tygodnika Powszechnego” został „ojcem duchownym” „Solidarności” (zob. „Etyka Solidarności”).

Od samego początku ścierały się w „Solidarności” dwie odmienne koncepcje programowe. Jedna koncepcja, nazwijmy ją „polską”, dążyła do odbudowy Polski tradycyjnej i katolickiej, udoskonalenia społeczeństwa duchowo, kulturalnie i moralnie, rozwoju wzniosłych wartości, a w dziedzinie społeczno - ekonomicznej wytyczenia jakiejś „trzeciej drogi”, „solidarnościowej”, między kapitalizmem a socjalizmem. Koncepcja druga, nazwijmy ją „nowoeuropejską”, była kapitalistyczna, liberalistyczna, kosmopolityczna, głosząca prymat wartości ekonomicznych i przeciwna publicznemu charakterowi religii, zwłaszcza Kościoła katolickiego.

Upadek „Solidarności”

Po wyborach 1989 i następnych, zresztą przemyślnie przygotowanych przez byłych ludzi KOR-u, i przy nieświadomym lub świadomym poparciu ze strony L. Wałęsy, nurt korowski otrzymał niemal wszystkie kierownicze stanowiska w państwie i ukonstytuował się na nowo w ROAD, UD, a wreszcie w UW. Nurty tradycyjnie polskie nie miały pieniędzy ani odpowiednich informacji politycznych, ani układów z ośrodkami zagranicznymi, ani kontaktów z byłymi komunistami, ani wreszcie większego doświadczenia politycznego. Nurt „nowoeuropejski” przejął ster rządów w państwie polskim, choć ze względu na szczupłość musiał się ciągle w różne sposoby maskować.

Z chwilą objęcia steru rządów przez koła korowskie społeczeństwo zaczęło powoli odrzucać również związek zawodowy „Solidarność”, jako ciało obce dla Polaków. Ale nie było alternatywy. Wielu zatem trzymało się nadal „Solidarności”, jakby z desperacji, jak rozbitek deski. Jednocześnie narastała złość

na Wałęsę, że nadal beztrzęsio rozciąca przed społeczeństwem samozwańcze wizje, jakby wszystko szło dobrze. W roku 1989 poszedł za podszeptem korowców i po wyborach zaczął likwidować solidarnościowe komitety. Następnie cały ruch „Solidarności” chciał ograniczyć tylko do forum związkowego, bez wpływu na życie społeczno - polityczne. Ogół przyjął to jako zdradę ze strony Wałęsy. Było bowiem jasne, że skończy się to oddaniem władzy elementom niepolskim. Być może Wałęsa sądził, że przechytrzy wrogów.

Tymczasem przed głównym czynnikiem władzy Trzeciej Rzeczypospolitej - tylko dla zmyłki współpracującej z nurtami patriotycznymi - stanęły dwa nowe zadania: - budowanie „Neo-Polski”, oderwanej od tradycji i mającej stanowić bramę do zapanowania kapitałów zachodnich nad całym obszarem b. Związku Sowieckiego. - usunięcie Kościoła ze sceny publicznej, jako głównej przeszkody w zaprowadzaniu „nowego porządku” w Polsce i w Europie.

Dla duchownych w Polsce cały ruch solidarnościowy stanowił pewien dylemat, choć nie można było publicznie tego przedstawiać. Otóż „Solidarność” należało z całej duszy poprzeć jako dar Boży, wyzwolenie, odzyskanie niepodległości. Ale jednocześnie widzieliśmy, że liczne czynniki decyzyjne - poza L. Wałęsą i kilkoma innymi osobami - realizują coraz wyraźniej politykę „nowoeuropejską”, niechętną Polsce tradycyjnej i Kościołowi katolickiemu. Aczkolwiek zdawaliśmy sobie sprawę, że bez ośrodków korowskich nasze wyzwolenie spod komunizmu zapewne nie udałoby się. Podobnie działał „instykt” wsi, która po roku 1989 zaczęła w dużej części uważać, że to duchowieństwo pomogło wprowadzić nowe rządy kapitalistyczne i antychłopskie, przypominające odgrywanie się Żydów na chłopach polskich za czasy przedwojenne ...

Solidarność prawdziwa

Czy zatem całe dzieło „Solidarności” okazało się dla Polski pomyłką lub utopią? Bynajmniej. Po prostu nie osiągnęło jeszcze wszystkich swoich celów. Walka o te cele jest bardzo ciężka. Trzeba pamiętać, że cała AWS wraz z ZCHN i innymi nurtami patriotycznymi i katolickimi jest pod potężnym naciskiem ideologicznym, politycznym i ekonomicznym zachodu.

ciąg dalszy na s. 8

NIE MA W NAJNOWSZEJ

dokończenie ze s. 1

Komunalizacja większości budynków na terenie miasta, w początkach lat 90 – tych, komplikowała nieco tę kwestię, albowiem z jednej strony musieliśmy prowadzić rozmowy z władzami miasta, a z drugiej jako nowo powstała instytucja musieliśmy zostać wyposażeni tylko z zasobów nieruchomości Skarbu Państwa. Jako IPN nie możemy budować obiektu lub kupować nieruchomości z rąk prywatnych. Chcę podkreślić dużą życzliwość władz miejskich, które przedstawiły kilkanaście propozycji ulokowania IPN-u w centrum miasta – co by odpowiadało randze tej instytucji. Niestety proponowane nam budynki charakteryzowały się niedużym metrażem 600-800 m², tj. zaledwie tyle ile powinna wynosić powierzchnia przyszłego archiwum. W związku z tym na przełomie listopada i grudnia wyłoniła się koncepcja przekazania nam stosunkowej dużej powierzchni w byłym biurcu KZKS-u w Starosielcach. W grudniu 2000 r. zapadła decyzja ze strony moich przełożonych ulokowania wszystkich pionów białostockiego Oddziału INP-u w tymże budynku położonym przy ul. Warsztatowej 1A.

Dodam jeszcze, że od początku lutego, kiedy było wiadome, iż będziemy wydawali wnioski dla osób pokrzywdzonych, władze miasta przychyliły się do naszej prośby i użyczyły, na 9 miesięcy, trzy pokoje przy ul. Sienkiewicza 3 (I piętro, dawny „empik”) dla potrzeb Oddziałowego Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów, za co również tą drogą chciałbym podziękować. Jednocześnie zostały sformalizowane umowy pomiędzy władzami IPN-u, prezydentem i zarządem miasta, wojewodą podlaskim odnośnie stałej siedziby białostockiego Oddziału IPN-u. Już w końcu marca rozpoczną się prace adaptacyjne w budynku przy ul. Warsztatowej. Oczywiście jego przerobienie i wygospodarowanie w nim pomieszczeń archiwalnych nie jest sprawą prostą (np: czym innym jest wytrzymałość stropów w budynku biurowym, a czym innym w pomieszczeniach na archiwum), ale pragnę zapewnić, że robimy wszystko ażeby pierwszy etap prac budowlanych tj. budowę archiwum, zakończyć latem. Umożliwiłoby to nam przejmowania akt i dokumentów wytworzonych i zgromadzonych przez organy bezpieczeństwa państwa. W stałej siedzibie w Starosielcach trzy pionu znajdują się najpóźniej już pod koniec tego lata.

J.B. – Jaki jest stan archiwum białostockiego i stopień ich przejmowania

? Znany jest fakt, iż część dokumentów sądowych, w wyniku, przedawnienia zostało zniszczonych.

C.K. – Ustawa o IPN nakazuje - i dość wyraźnie precyzuje – kto i jakie archiwalia powinien nam przekazać. Zasadniczo przejmujemy dokumenty, zbiory danych, rejestry i kartoteki wytworzone oraz zgromadzone przez organy bezpieczeństwa państwa, organy więziennictwa, sądy i prokuratury, MSWiA, UOP, wojskowe organy bezpieczeństwa oraz organy bezpieczeństwa III Rzeszy i ZSRR.

Pytanie istotne, to jaki jest ich stan? W tej chwili pracownicy pionu archiwalnego jeszcze tych akt nie przeglądali i w związku z tym trudno jest mi jednoznacznie powiedzieć jaki jest stan zasobów. Mogę na razie powiedzieć tylko tyle, że w najbliższych tygodniach pierwsza grupa pracowników Oddziału, w tym archiwisci, otrzyma certyfikaty bezpieczeństwa umożliwiające dostęp do tych akt i wówczas odpowiedź na pańskie pytanie może być bardziej dokładna. Chcę także poinformować, iż będą stosowane bardzo szczegółowe procedury przekazania tych akt ze strony instytucji wydających, jak i ze strony instytucji przejmującej, czyli Oddziału IPN.

J.B. – W jaki sposób prokuratorzy IPN-u przechodzą wewnętrzną weryfikację?

C.K. – Każdy z prokuratorów, który uważa, że podał trudnym zadaniom śledczym jakie nakłada na niego ustawa o IPN może wystąpić z wnioskiem o zatrudnienie do Prezesa IPN-u. Z kandydatami są przeprowadzane rozmowy. Sądzę, że wcześniej dokonywana jest analiza akt osobowych, przeszłości zawodowej, w tym wyników ich wcześniejszej pracy. Trzeba bardzo wyraźnie podkreślić, iż prokuratorów zarówno Głównej Komisji oraz oddziałowych komisji każdorazowo powołuje i odwołuje prokurator Generalny tj. Minister Sprawiedliwości na wniosek prezesa Instytutu Pamięci Narodowej.

Z własnych obserwacji mogę powiedzieć, że nie jest łatwo zostać prokuratorem pionu śledczego IPN-u. Moi przełożeni, podkreślam, stawiają bardzo wysokie wymagania dotyczące strony zawodowej i etyczno-moralnej pracowników.

J.B. – Czy działania PRL-owskiego aparatu represji tj. wymiaru sprawiedliwości, MO, SB przeciwko opozycji demokratycznej podlegają przedawnieniu?

C.K. – Zasadniczo w chwili obecnej jeszcze nie. Te sprawy regulowane są usta-

wowo. Jeżeli chodzi o zwykłe przestępstwa aparatu bezpieczeństwa (pobicie, zaszczerpanie, szantaż etc.) ulegną one przedawnieniu po 20-tu latach, natomiast jeżeli czyn stanowi zbrodnię zabójstwa – przedawnienie nastąpi po 30-tu latach, licząc termin – w obu przypadkach – od 1 stycznia 1990 r. Chcę Panu powiedzieć, że w pionie śledczym prowadzone są bardzo konkretne sprawy. Jeszcze w listopadzie ubiegłego roku podjęto postanowienie o wszczęciu śledztwa, dotyczące przestępstw popełnionych przez niektórych funkcjonariuszy WUBP i PUBP w Białymstoku, w tym zabójstw i pozbawienia wolności połączonego ze szczególnym udęrczeniem, w stosunku do członków polskich organizacji niepodległościowych w latach 1944-1956. Zostało również wszczęte śledztwo w podobnej sprawie, a dotyczącej funkcjonariuszy powiatowego UBP w Sokółce. Najprawdopodobniej w maju lub w czerwcu sformułowany zostanie akt oskarżenia przeciwko szefowi powiatowego UBP w Ełku o pozbawienie w 1950 r. wolności kobiety, które to zdarzenie łączyło się ze szczególnym udęrczeniem. Prowadzone jest ponadto śledztwo w sprawie zabójstwa Jana Taborowskiego ps. „Bruzda”, w nocy z 22 na 23 sierpnia w 1945 r. w Przytułach.

Chciałbym też zaakcentować, że wprawdzie śledztwo dotyczące Jedwabnego jest najbardziej medialne, ale skromny, gdyż obecnie tylko 4 – osobowy zespół prokuratorów, prowadzi szereg innych spraw, m.in. ogromnie zakrojone śledztwo dotyczące wywózek obywateli polskich z okresu od września 1939 do czerwca 1941. Zwracam uwagę, że w tym przypadku tylko dwójka prokuratorów musi przestudiować ponad 300 tomów akt. Przesłuchali oni już dużą grupę świadków. Oczywiście prowadzimy szereg innych śledztw np: zabójstwa obrońców Grodna przez NKWD we wrześniu 1939 roku, zabójstwa około 200 osób narodowości polskiej, dokonanego w dniu 9 XI 1943 r. w Rejmontówce i Lubieszowie (dawny powiat Kamień Koszyrski w woj. Poleskim) przez być może zbrojne podziemie ukraińskie. Do końca marca br. prokuratorzy białostockiego Oddziału podjęli i wszczęli 42 sprawy (z których 17 zostało zakończonych) i w miarę możliwości będą wszczynane kolejne.

J.B. – Czy pion śledczy białostockiego Oddziału IPN-u prowadzi jakieś śledztwo dotyczące działań lokalnych funkcjonariuszy MO i SB w latach 80-tych, np.: w sprawie śmierci Z. Simoniuka, Ks.

TABU ŻADNEGO HISTORII POLSKI

Suchowolca, zaginięcia w XII 1980 r. nauczyciela z Choroszcy Krzysztofa Zagierskiego?

C.K. – W tej chwili, jeżeli chodzi o te wymienione przez pana konkretne osoby, nie prowadzimy jeszcze takich śledztw, ale to tylko dlatego, że nie przejęliśmy akt archiwalnych dawnej MO i SB. Pragnę wyraźnie stwierdzić, że nie ma żadnych przeciwwskazań, żeby po przejęciu akt i wzmocnieniu kadry prokuratorskiej takie śledztwa wszcząć. Nie ma żadnego tabu w najnowszej historii Polski.

J.B. – **Proszę wyjaśnić, czy osoba, która uważa się za pokrzywdzoną przez organa bezpieczeństwa, może złożyć skargę do IPN-u?**

C.K. – Tak jest. Każda osoba fizyczna może zgłosić się do prokuratorów z oddziałowej komisji (do końca maja pracują oni jeszcze przy ul. Mickiewicza 5, następnie przy ul. Warsztatowej 1A) i złożyć zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa. W takiej sytuacji prokurator IPN-u, którego obowiązuje kodeks postępowania karnego, ma 3 miesiące na podjęcie tzw. czynności sprawdzających. Jeżeli owe czynności wskazują na możliwość podjęcia śledztwa prokurator wydaje postanowienie o wszczęciu lub odmowie wszczęcia śledztwa.

J.B. – **Na jakim etapie znajduje się dochodzenie nad wprowadzeniem stanu wojennego w woj. Podlaskim i czy takie śledztwo jest prowadzone lub gromadzona dokumentacja?**

C.K. – Zakresem działalności pionu śledczego są objęte wszystkie zbrodnie komunistyczne popełnione od 1 IX 1939 r. do 31 XII 1989 r. roku oraz inne tego typu przestępstwa przeciwko pokojowi i ludzkości. Jeżeli chodzi o nasz teren, to jesteśmy dopiero na początku etapu gromadzenia dokumentacji. Dopiero później wypowiedzą się prokuratorzy. Obecnie nad tymi problemami najwięcej pracuje oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej, które realizuje duży projekt badawczy „Stan wojenny – spojrzenie po 20 latach, i przygotowuje się do konferencji naukowej oraz wystawy na ten właśnie temat. Nasi pracownicy uzyskali już dostęp do 30 realizacji działaczy „S”, przeprowadzono rozmowy na razie pierwsze – z 5 długoletnimi działaczami „S”, zidentyfikowano akta procesów sądowych działaczy opozycji demokratycznej. Dla mnie osobiście, jednego z założycieli NSZZ „S” na Filii UW w Białymstoku i członka tegoż związku do 17 X 2000 r. (tj. do chwili objęcia kierownictwa białostockiego odd-

ziału IPN) te sprawy pozostają nader bardzo, bardzo ważne.

J.B. – **...czyli jest nadzieja, że za kilka lat powstanie naukowa monografia o stanie wojennym w woj. Podlaskim?**

C.K. – Jestem o tym przekonany. Chcę powiedzieć, że od kwietnia, w białostockim oddziale IPN podejmą pracę kolejni pracownicy pionu naukowego. Docelowo zespół Biura Edukacji Publicznej będzie liczył około 10 historyków. Z drugiej strony, szybkie pisanie monografii, bez gruntownych badań naukowych, rzadko kiedy wychodzi im na dobre. Tu nie chodzi tylko o czas – chodzi również ażeby nie zgubić jakiejś partii materiałów źródłowych, nie pominąć wątków wydawałoby się mniej początkowo istotnych, lub ich nie zlekceważyć – a tym samym nie poddać krytycznej analizie naukowej.

J.B. – **Jak Pan jako pracownik IPN-u odbiera ostateczne deklaracje czołowych polityków w sprawach w których IPN jeszcze nie wydał orzeczenia np.: w sprawie Jedwabnego?**

C.K. – Nie ulega wątpliwości, że śledztwo w tej sprawie jest prowadzone bardzo intensywnie, ale zapewne potrwa jeszcze jakiś czas. Pragnę podkreślić, że do prokuratorów prowadzących te śledztwo zgłaszają się nowi świadkowie, otrzymujemy listy i przekazy źródłowe, informacje spisane przez dawnych mieszkańców miasta i regionu. Co do mnie osobiście, nie jestem politykiem, jestem historykiem zajmującym się zawodowo, od 22 lat, uprawianiem historii na uniwersytecie, dlatego chciałbym zaakcentować dwie rzeczy. Po pierwsze, niedawno ukazało się oficjalne stanowisko IPN-u, które wskazało, że sprawa mordu na ludności żydowskiej w Jedwabnem jest sprawą okrutną, bolesną, tragiczną. W tym stwierdzeniu było zawarte sformułowanie, że materiały którymi dysponował IPN w momencie wszczęcia śledztwa wskazywał na udział jakiejś grupy Polaków w tych tragicznych wydarzeniach. Z drugiej strony chcę też przypomnieć oświadczenie Premiera Rządu z 6 marca br., z którym się identyfikuję: „Mord w Jedwabnem nie został popełniony, ani w imieniu narodu, ani w imieniu państwa polskiego. Zbrodnia popełniona przed 60 laty w Jedwabnem nie może obciążać wszystkich dzisiejszych jego mieszkańców.”

Dziękuję za rozmowę



Ks. Dr. Witold Pietkun
Prałat Honorowy Jego Świątobliwości
Pierwszy Kapelan NSZZ „Solidarność”
MKZ Białystok

20 lat temu pożegnaliśmy księdza prałata Witolda Pietkuna. Był pierwszym kapelanem białostockiej „Solidarności”, jednym z tych kapłanów, którzy od początku nam towarzyszyli. Tak jak w czasie stanu wojennego, z którego pochodzi prezentowane zdjęcie, tak i teraz pozostaje w naszej pamięci.

Staszek

Dwa lata temu (4 kwietnia 1999 roku) pożegnaliśmy Staszka Przestrzelskiego.

Był (o czym niewiele już pamięta) przewodniczącym Regionu białostockiej „Solidarności”, cały czas był w regionalnych władzach Związku. Należał do, wcale nie tak dużej grupy działaczy, którzy nie robili wokół siebie rozgłosu i gardłowali, ale pracowali na rzecz innych. Staszek był człowiekiem drugiego planu, konkretnej roboty. Nie wypychał się przed innych. Pochodzący z patriotycznej rodziny (ojciec żołnierz AK, zesłany w 1944 na Syberię), kiedy nastał czas wolności, w 1980 roku był organizatorem strajku w Białostockich Zakładach Graficznych, jednym z trzech viceprzewodniczących pierwszego białostockiego MKZ. Potem w czasie personalnego kryzysu, w kwietniu 1981 roku wybrano go przewodniczącym MKZ. Do czasu stanu wojennego był członkiem władz regionalnych „Solidarności”.

W stanie wojennym (o czym wiedzą tylko najbliżsi, wtajemniczeni, przyjaciele) był jednym z organizatorów druku i kolportażu niezależnej prasy i wydawnictw. Robił to mimo ciężkiej choroby. Z działalności związkowej wycofał się dopiero po 1989 roku, kiedy tacy jak on mogli powiedzieć, że spełnili obowiązek, dochowali wierności przysiędze. Odszedł od nas w wieku zaledwie 54 lat. Dla przyjaciół, członków naszego klubu, pamięć o nim jest ciągle żywa.

Konflikt bydgoski – czas próby

ciąg dalszy ze s. 1

później rolnicza „Solidarność” rozpoczęła strajk okupacyjny w bydgoskiej siedzibie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego z żądaniem uznania przez władze rolniczej „Solidarności” za „społeczno – zawodowego reprezentanta rolników indywidualnych”. Jakby tego było mało, od 17 marca trwały w Polsce wielkie manewry wojsk Układu Warszawskiego, co jeszcze bardziej podgrzewało atmosferę.

19 marca na obrady WRN przybyło 25 przedstawicieli „Solidarności” z przewodniczącym Zarządu Regionu, Janem Rulewskim, na czele. Choć wysłano tylko zaproszenia dla sześciu osób, to jednak grupa została wpuszczona bez kłopotów. W trakcie obrad, po referacie wice wojewody, padł wniosek o przełożenie dyskusji na następne obrady. Wniosek przegłosowano i sesję zamknięto. Związkowcy poczuli się oszukani i rozpoczęli okupację sali.

Atmosfera była gorąca – na zewnątrz zebrał się już spory tłum, w środku trwały negocjacje. Nie pomogły próby łagodzenia sytuacji przez osobistego wysłannika Prymasa Wyszyńskiego – Romualda Kukułowicza. Także Lech Wałęsa w rozmowie telefonicznej radził Rulewskiemu opuszczenie budynku.

Ostatecznie doszło do interwencji sił porządkowych i wyprowadzenia siłą okupujących działaczy. Następnego dnia Polskę obiegły fotografie pobitego Rulewskiego. Kraj stanął w obliczu strajku generalnego. Dopiero słynna Umowa Warszawská podpisana przez Mieczysława F. Rakowskiego i Lecha Wałęsę rozładowała napięcie. W umowie władze przyznały, że posiedzenie WRN zamknięto bez zachowania reguł prawnych, a użycie siły było niepotrzebne. Jednocześnie wyrażono ubolewanie z powodu pobicia działaczy związkowych.

W Białymstoku

20 marca – W związku z wydarzeniami w Bydgoszczy odbyło się nadzwyczajne posiedzenie białostockiego MKZ, w którym udział wzięli przedstawiciele największych zakładów pracy. Podjęto decyzję o gotowości strajkowej w regionie. Całodobowe dyżury pełnili członkowie Prezydium i przedstawiciele zakładów pracy. Łączność z zakładami pracy utrzymywano poprzez łączników, telefony i teleksy.

24 marca – Zgodnie z zaleceniem Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” wszystkie regionalne struktury Związku przeniosły się na tereny dużych zakładów pracy, skąd były możliwości sprawnego kierowania akcją strajkową

Związku w regionach. W związku z tym, decyzją Prezydium MKZ Region Białostok NSZZ „Solidarność”, MKS przeniósł się na teren Fabryki Przyrządów i Uchwytów.

25 marca – Podpalono mieszkanie mecenasa Kazimierza Niemotko, nadzorującego z polecenia MKZ dochodzenie w sprawie Zbigniewa Simoniuka. W podobny sposób podpalono mieszkanie Feliksa Gołębińskiego – przewodniczącego MKZ.

27 marca – W całej Polsce czterogodzinny strajk ostrzegawczy. W regionie, a szczególnie Białymstoku, uczestniczyła w nim olbrzymia większość załóg.

29 marca – W audycji nadanej przez radio Moskwa w języku polskim poinformowano, min. że w Białymstoku elementy ekstremistyczne zajęły składy żywnościowe.

Tego też dnia odprawiona została Msza św. przed tymczasową siedzibą MKS (Fabryka Przyrządów i Uchwytów na Łąkowej). Sprawował ją i homilię wygłosił ksiądz prałat Witold Pietkun.

1 kwietnia – Prezydium MKZ wydało oświadczenie

Prezydium MKZ z dniem dzisiejszym odwołuje ogłoszony dnia 20 marca b.r. stan gotowości strajkowej w regionie. Związek wraca do normalnej pracy. Dni, które mamy za sobą: okres gotowości strajkowej, strajk ostrzegawczy, przygotowania do strajku generalnego były czasem wielkiej próby dla naszej organizacji terytorialnej. Próby udanej. Swoją postawą, wyrażającą się jednoznaczny poparciem dla żądań strajkowych Związku, powszechną mobilizacją naszych sumień dla obrony słusznej sprawy, wykazaliśmy w pełni nasz żywy i autentyczny stosunek do naczelnego hasła naszego Związku – solidarności.

Możemy i powinniśmy sobie zadawać pytanie czy nasz wysiłek był współmierny do rezultatów jakie uzyskano w wyniku rozmów grupy negocjacyjnej KKS z Komisją Rady Ministrów ds. Związków Zawodowych? We wczorajszym oświadczeniu Prezydium MKS krytycznie odniosło się do wyników tych rozmów. Podtrzymujemy i dziś tę ocenę. Uważamy, że nadeszła pilna potrzeba głębokiego zreformowania stylu i sposobu działania naczelnich władz naszego Związku, aby w przyszłości zapobiec, jak to miało miejsce ostatnio, działaniom mającym charakter woluntarystyczny, rozmijającym się w sposób widoczny z interesami całego Związku, marnotrawiącym wielki kapitał społecznego zaangażowania w walkę o realizację postulatów, w imię których podjęliśmy akcję strajkową.

Nasz krytyczny stosunek nie zwalnia nas jednak od obowiązku podporządkowania się, w imię zagrożonej jedności związku,

wszelkim decyzjom Krajowej Komisji Porozumiewawczej.

W Fastach

Fasty uzyskały zgodę na prowadzenie akcji u siebie w zakładzie. Na Łąkową wysyłano jedynie łączników. W zakładzie postanowiono prowadzić stałe dyżury. Za siedzibę wybrano budynek zakładowej straży pożarnej. Tam zorganizowano noclegi, bowiem około czterdziestu działaczy przez cały czas akcji pozostawało w zakładzie. Zorganizowano stałe warty i dyżury na terenie całego zakładu. Obawiano się różnego rodzaju prowokacji.

27 marca 1981 r w godz. 8-12 – w całym kraju ma miejsce strajk. Oto relacja z jego przebiegu w Fastach, zamieszczona w numerze 20 regionalnego Biuletynu Informacyjnego.

Wszyscy pracownicy produkcyjni podjęli strajk ostrzegawczy. Również w biurach, chyba po raz pierwszy, masowo przerwano pracę. W tym strajku nie było podziałów związkowych. Również partyjni, mimo nijakich odezw, mącących w głowach, przzerwali pracę. Bodaj jedynym pracującym był pracownik radiowęzła, który odtwarzał nagranie bydgoskiej, haniebnie splamionej krwią sesji WRN. Prawda, po raz pierwszy odkryta ludziom karmionym dreszczowcami dziennika telewizyjnego i fałszującym przemówieniem M. Rakowskiego, sprawiła, że jak nigdy tym razem cel strajku był adekwatny do jego przebiegu. Powszechność to tylko jedna strona. Bodaj ważniejsze były nieugiętość, powaga, zawziętość, a w niejednych, niekoniecznie kobiecych oczach, łzy. Jeden z postronnych obserwatorów stwierdził: po raz pierwszy w oczach fastowskich robotników zobaczyłem siłę.

Napięcie gęstniało. Władza nie ustępowała. Coraz realniejsza była wizja strajku generalnego. W ostatnich dniach marca poprzez teleksy rozpoczynają się konsultacje między Komisją Krajową, regionami i komisjami zakładowymi. Fastowscy działacze siedzą i czytają, kto co pisze, sami też odpowiadają. Determinacja przeplata się z nadzieją, że do strajku nie dojdzie. W tej atmosferze przychodzi informacja – Wałęsa zawiesza strajk. Uczucie ulgi w tym momencie jest czymś zrozumiałym. Dopiero potem, po jednym, dwu dniach rozpoczął się czas refleksji i sporów o prawomocność i słuszność tej decyzji (podjętej z pominięciem Komisji Krajowej). To zapewne stanowiło początek podziałów, również wśród członków fastowskiej „Solidarności”, na zwolenników Wałęsy, na zwolenników Gwiazdy.

Wygrani?

Solidarność powszechnie uchodzi za twórcę polskich przemian. Toteż można by uważać, że ludzie którzy to zwycięstwo uzyskali, ci, którzy często płacili cenę represji, winni czuć się beneficjentami zwycięstwa. Potocznie tak zresztą się sądzi. Co innego – w większości – uważają ludzie „pierwszej Solidarności”. W naszym klubie jest bardzo wielu przegranych, oszukanych, którzy twierdzą, że nie o taką Polskę walczyli. Czy ich pretensje są słuszne? Może to tylko nadmierne żądania każą tak im myśleć?

Miało być sprawiedliwiej. Zbudowaliśmy państwo prawa. Prawo może działać różnie – rozsądzać i mierzyć racje (wtedy jego przesłaniem jest człowiek) ale może też działać na zasadzie tępej interpretacji paragrafów (wtedy człowiek staje się przedmiotem).

W tym numerze opisujemy dwa przypadki członków naszego klubu, którym przyszło zetknąć się z tą drugą wykładnią prawa. Oba te przypadki – jest ich więcej – stanowią dobrą odpowiedź na pytanie, dlaczego tak wielu ludzi „pierwszej Solidarności” nie czuje się zwycięzcami.

Leszek

Leszek B. Przesiedział w więzieniu 10 miesięcy. Był bity w trakcie przesłuchań. Potem przez niemal cztery lata nie mógł dostać żadnej oficjalnej pracy, mimo, że posiadał poszukiwany wówczas zawód zbrojarza. Dziś jest inwalidą, wystąpił o przyznanie specjalnej renty. W imieniu Premiera otrzymał pismo podpisane przez urzędniczkę (zapewne musi być bardzo młodą osobą):

...uprzejmie proszę o nadesłanie dokumentów potwierdzających okoliczności, na które powołuje się Pan w uzasadnieniu swojej prośby ...Przede wszystkim proszę o udokumentowanie faktu pobicia w czasie tymczasowego aresztowania ...Proszę również o udokumentowanie pozostawania bez pracy z przyczyn politycznych, po wygaśnięciu umowy o pracę z powodu tymczasowego aresztowania ...

Komentarz:

Szanowni Urzędnicy

Ośmielamy się powiadomić, że za czasów PRL:

Po pierwsze – funkcjonariusze SB, MO, Służby Więziennej nie wydawali zaświadczeń o użyciu przez siebie siły fizycznej wobec przesłuchiwanym;

Po drugie – nie była udzielana pomoc

medyczna pobitemu podczas przesłuchania, o takową mógł zabiegać już na wolności. Nie dokumentowano faktu pobicia, a tym bardziej nie zwracano sobie głowy dokumentacją medyczną.

Po trzecie – zakłady pracy nie udzielały pisemnej odmowy pracy, tym bardziej z wyjaśnieniem, że czynią to ze względów politycznych.

Po czwarte – gdybyśmy wtedy wiedzieli, to wszystko czego się od nas teraz wymaga, to może byśmy domagali się wydawania stosownych zaświadczeń (najlepiej z okrągłą pieczęcią i czytelnym podpisem oprawców).

Poczucie obecnych urzędników, że PRL był państwem prawa jest wyrazem wyjątkowej nieznajomości ówczesnych realiów. A właśnie one winny być tu ważniejsze niż znajomość obecnych przepisów.

Leszek B. aktywny działacz podziemia jest inwalidą i żyje wraz z rodziną z renty 337zł. Co ma zrobić, aby spełnić wymagania pani z kancelarii premiera ?. Dać ogłoszenie w prasie, aby SB - ek, który w trakcie przesłuchań tłukł jego głową o stół łaskawie dostarczył mu zaświadczenie z przyznaniem się do winy ?!

Jan Budel

Dylemat dyrektora...

Małgorzata Kurzyna, starszy kustosz, kierownik działu gromadzenia księgozbiorów w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku, w marcu br. wniosła sprawę do Rejonowego Sądu Pracy w Białymstoku przeciwko decyzji dyrektora Jana Leończuka, odmawiającego jej prawa do nagrody jubileuszowej w związku z planowanym przez nią przejściem na emeryturę. Zabrakło jej jednego miesiąca, aby osiągnąć 40 letni staż pracy, uprawniający do otrzymania takiej nagrody. Dyrektorowi Leończukowi zabrakło dobrej woli, aby cenionego i szanowanego pracownika, który osiągnął wszystkie stopnie wtajemniczenia zawodowego, pożegnać godnie.

Nie komu innemu, ale właśnie Małgorzacie Kurzynie władze solidarnościowe na początku lat 90 - tych, w uznaniu jej zasług zawodowych i obywatelskich proponowały stanowisko dyrektora tej ważnej placówki. Szkoda, że kierowana wrodzoną skromnością nie przyjęła tej propozycji, szkoda z wielu powodów ...

Sprawa jednego miesiąca nie byłaby dzisiaj przedmiotem sporu, gdyby nie fakt, że w latach 80-tych Małgorzata Kurzyna, za działalność w strukturach podziemnych „Solidarności”, była aresztowana i jednocześnie dyscyplinarnie zwolniona z pracy z powodów politycznych (z teje samej biblioteki, w której obecnie nie może przepracować jednego miesiąca

dłużej). Po zwolnieniu z więzienia była bez pracy 8 miesięcy. Długo trwały jej perypetie o unieważnienie decyzji o dyscyplinarnym zwolnieniu, a kiedy w końcu Sąd Apelacyjny uznał jej racje, i tak nie wróciła do Biblioteki Wojewódzkiej. Powodem był wrogi stosunek ówczesnej dyrekcji. Powrót stał się możliwy dopiero w 1991 roku, gdy już bezpowrotnie pożegnaliśmy komunizm. Zresztą nie tak do końca. W Bibliotece Wojewódzkiej ta sama co dawniej dyrekcja pozostawała do 1998 roku.

Od 1998 roku dyrektorem jest Jan Leończuk. Jego wielką zgrzyotą stała się Małgorzata Kurzyna, która odchodząc na emeryturę chce „dokonać zamachu” na budżet Książnicy Podlaskiej. Trudnościami budżetowymi biblioteki bowiem uzasadnia dyrektor Leończuk swoją decyzję.

TERESA LESZCZYŃSKA

Od Zarządu WIR: Teresa Leszczyńska opisuje przypadek Małgorzaty bardzo oględnie. My jesteśmy szczerze prostolinijni i nie lubimy owijać rzeczy w bawełnę. Dyrektor Leończuk dyrektorem został dzięki „Solidarności” – jego kandydaturę popierała zakładowa „S”. Ponoć lubi uchodzić za człowieka etosu. Za takiego jest uznawany. Ale nie przez nas. Być może jest dobrym poetą, ale nie ma prawa uważać się za człowieka „Solidarności”. Brakuje mu jednej ważnej cechy – ludzkiej przyzwoitości.

„Solidarność” - tryumf czy klęska?

ciąg dalszy ze s. 3

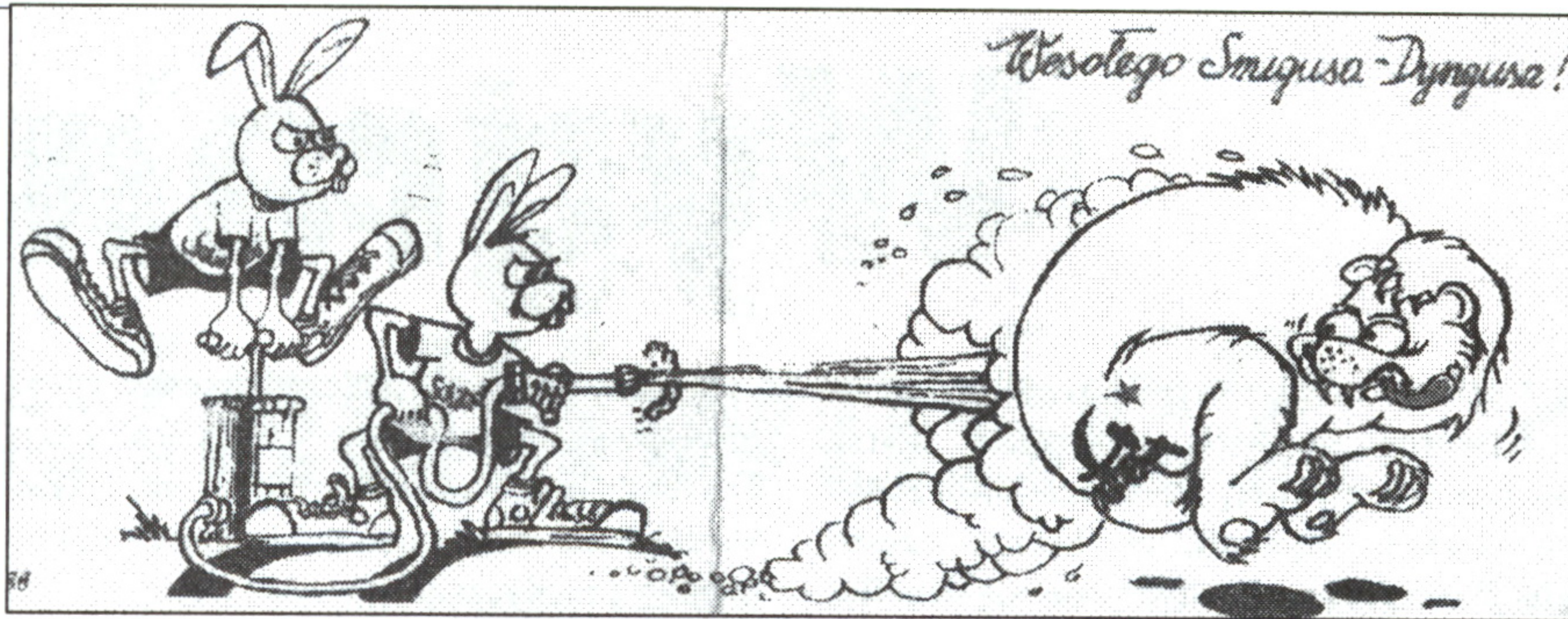
A wbrew Zachodowi nie sposób dziś rządzić państwem i prowadzić politykę międzynarodową. Poza tym znajdujemy się znowu w trudnym geopolitycznym „kwadracie”: Europa zachodnia – Rosja – USA – Izrael. Na nasze też nieszczęście ideologicznie UE po Maastricht I w 1992 r. zaczęła odsuwać świat duchowy i religijny na bok (por. wypowiedzi prezydenta Niemiec w Gnieźnie), a na plan pierwszy wysuwać program typowo masonski. „Solidarność” prawdziwa musi zatem domagać się od Europy germańsko – romańskiej zmiany programu z Maastricht I i Maastricht II (z 1997).

Na początku Papież Jan Paweł II rozważał, czy „Solidarność” nie oznacza „trzeciej drogi” między socjalizmem i kapitalizmem. Ale zachód wywierał olbrzymi nacisk na Kościół, żeby nie szukał trzeciej drogi. Sam zaś dokonuje dziwnego pomieszania socjalizmu z kapitalizmem w postaci „socjaldemokracji”. Takie same stanowisko zajmują u nas SLD i UW, dlatego np. tak gwałtownie zwalczają ustawę właszczeniową, która jest elementem owej trzeciej drogi. Droga owa nawiązuje raczej do dawnej idei wielu stanów o niskich progach przejściowych, a odchodzi od koncepcji społeczeństwa dwuklasowego: garstka krezusów - nędzarze, ludzie – podludzie.

Prawdziwa „Solidarność” w Polsce – i w Poloniach – pozostaje dziś raczej w sferze nieoficjalnej. Pozwoliła się odepchnąć – z czyjej winy? – od mediów publicznych. Cóż, walka o władzę nad drugim człowiekiem jest chyba zaraz na drugim miejscu po walce o życie. A katolików wychowywano u nas w naiwności społeczno – politycznej. Dlatego dziś społeczeństwo katolickie zdane jest znowu na intuicję ...

To jeszcze nie klęska „Solidarności”, to walka o jej prawdę. Pozostaje nam poderwać się do działania jeszcze raz, no i modlić się do „Matki Boskiej Solidarnościowej”

Ks. Czesław S. Bartnik



Wielkanocne Życzenia sprzed lat

Akta sądowe na makulaturę

Zbigniew Simoniuk, choć wielu uważało go za postać kontrowersyjną (najczęściej tak go oceniają ci, którzy wolą święty spokój, a wokół Zbyszka cały czas działy się rzeczy tajemnicze), odegrał nie tuzinkową rolę w białostockiej „Solidarności”. Najpierw była to głośna sprawa jego podpalenia, potem śmierć w białostockim więzieniu na Kopernika. Istnieje wiele przesłanek, że nie była to śmierć naturalna ale zabójstwo.

Ostatnio Marzanna Łozowska, białostocka dziennikarka „Gazety Wyborczej” postanowiła do sprawy wrócić. Zwróciła się do Sądu Okręgowego o udostępnienie akt sądowych Simoniuka nr III K 1560/82. Uzasadniała:

...za udostępnieniem przemawia interes społeczny. Znajduje to swoje uzasadnienie w potrzebie przypomnienia sylwetki nieżyjącego aktywnego działacza opozycji niepodległościowej Zbigniewa Simoniuka, internowanego po wprowadzeniu stanu wojennego, a potem aresztowanego za przestępstwa przeciwko wymiarowi sprawiedliwości ...w raporcie Naczelnej Komisji sejmowej ds. zbadania działalności MSW pod przewodnictwem postać Jana Marii Rokity, okolicznościom związanym z pozbawieniem wolności Zbigniewa Simoniuka oraz jego śmierci, poświęcono dużo miejsca. Wskazano przy tym na szereg nieprawidłowości i uchybień w

działalności organów ścigania ...

W odpowiedzi poinformowano, że prośba dziennikarki nie może być uwzględniona, gdyż akta sprawy III K 1560/82 zostały zniszczone. Najbardziej zaskakująca jest data kiedy miano to uczynić. Stało się to w ...1993 roku. Podstawą takiego działania było rozporządzenie ministra sprawiedliwości w sprawie przechowywania i warunków niszczenia akt spraw sądowych. Jedną z najbardziej zagadkowych spraw białostockiej „Solidarności” potraktowano niczym sprawę o pyskówkę.

Dotąd w naszym środowisku (WIR) powszechnie sądzono, że to tylko SB niszczyła ważne dokumenty, mogące pomóc wyjaśnieniu licznych pytań. Wygląda na to, że nie tylko SB ale również Sądy III RP – nieważne, świadomie czy nieświadomie? – wkroczyły na drogę zacierania śladów historii. /jj/

PS. Zastanawiające jest, że wiele akt innych spraw z tego samego okresu, zalega półki archiwum sądowego. Czym więc tłumaczyć gorliwość w niszczeniu akt sądowych Simonuka. Można, a wręcz trzeba postawić pytanie, komu na tym zależało, kto wydał takie dyspozycje, kto zacierał ślady, przestępczej działalności SB. Zarząd Klubu robi wszystko, aby to wyjaśnić.



PIERWSZA SOLIDARNOŚĆ – Biuletyn Klubu WIR

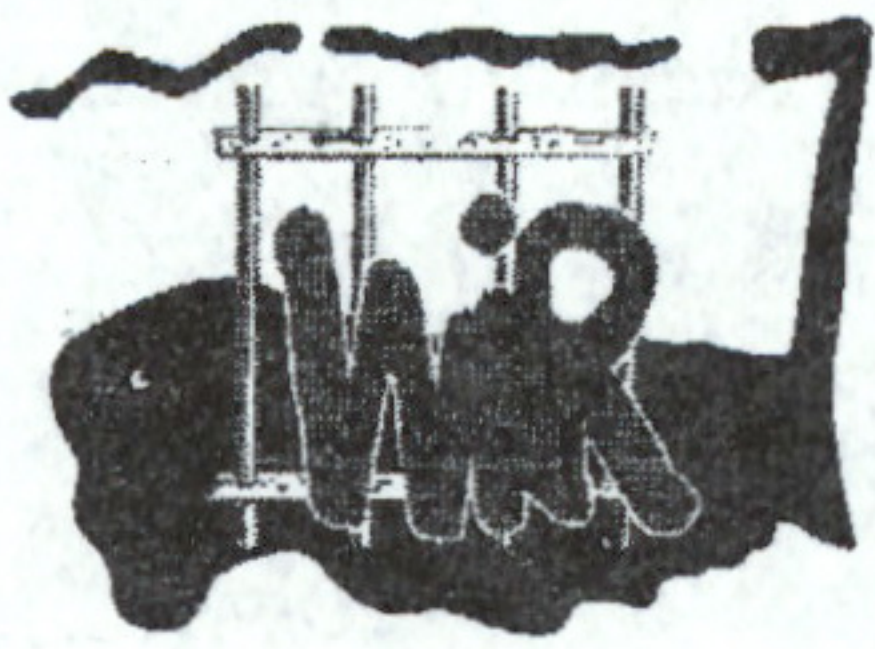
Wydawca:

KLUB WIĘZIONYCH INTERNOWANYCH, REPRESJONOWANYCH
15 093 Białystok • ul. Suraska 1 p. 217

tel. 085 742 32 46 w. 309 czynny w środy w godz. 16.00–18.00

NIP 542 26 00 630 • Konto: PKO BP II Oddz./Białystok Nr. 84 10201332100060984

Redakcja Kolegium: Jan Budel, Jerzy Jamiolkowski, Teresa Leszczyńska, Janina Werpachowska,
Druk: Drukarnia „Biały Kruk” • ul. Młynowa 2 – tel. 745 53 33



Klub Więzionych, Internowanych, Represjonowanych w Białymstoku wystosował list do Ministra Sprawiedliwości Lecha Kaczyńskiego, który postanowiliśmy - z uwagi na wagę zawartych problemów – uczynić listem otwartym. Stąd publikujemy ten list jako dodatek do naszego biuletynu.

Białystok, 6 kwietnia 2001
Pan Lech Kaczyński
Minister Sprawiedliwości
Prokurator Generalny
Warszawa

LIST OTWARTY

W imieniu Klubu Więzionych, Internowanych i Represjonowanych w latach 80. na terenie woj. podlaskiego zwracam się do Pana Ministra z prośbą o zbadanie spraw karnych i wyciągnięcie stosownych konsekwencji służbowych wobec tych przedstawicieli organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości, którzy ze szczególną gorliwością, łamiąc prawo, nawet to obowiązujące w stanie wojennym, ścigali i bezprawnie pozbawiali wolności działaczy opozycji za czyny, które ani w latach 80., ani obecnie nie stanowią przestępstwa.

Oczywista i bezdyskusyjna krzywda tych ludzi, pomimo jedenastoletniego już trwania polskiej demokracji, nie doczekała się żadnego, choćby moralnego zadośćuczynienia. Co więcej, gorycz tej krzywdy pogłębia fakt, że niegdysiejsi oprawcy, stosujący, czy też raczej łamiący prawo w stanie wojennym, zajmują dziś najbardziej eksponowane, lukratywne, funkcyjne stanowiska. W rezultacie to nie ofiary tamtych represji, ale ich prześladowcy, są beneficjentami demokratycznych przemian w Polsce. Mało tego! Ofiary są zastraszone i nie wierzą w możliwość wymierzenia sprawiedliwości osobom pełniącym najwyższe funkcje w woj. podlaskim, obdarzonym władzą i zaufaniem swoich przełożonych. Nie mają odwagi ujawnić swoich krzywd, dopóki procedura ich rozpoznania pozostanie w rękach pozostanie w rękach tych samych osób, które je zadały.

Prokurator Apelacyjny w Białymstoku – Maria Zawadzka i jej zastępca – Janusz Kossakowski byli i są związani środowiskiem lewicowym, co w sposób bezpośredni rzutuje na prowadzoną przez nich politykę karną i kadrową, wyrażającą się tuszowaniem spraw karnych komunistycznych prominentów i zatrudnionych w prokuraturze ludzi z nimi związanych bądź spokrewnionych.

Prokurator Janusz Kossakowski w latach 80. należał do ścisłego grona funkcjonariuszy do zadań ścigania działaczy opozycji, wyróżniając się przy tym wyjątkową nadgorliwością i nonszalancją wobec obowiązującego wówczas prawa.

Prokurator Maria Zawadzka brała aktywny udział w śledztwie przeciwko Zbigniewowi Simoniukowi, zakończonym jego zagadkową śmiercią w celi.

Słynna ze swojej niespotykanej dyspozycyjności i bezwzględności prokurator Danuta Pietsch, zatrudniona jest nadal w Prokuraturze Okręgowej w Łomży.

Podobna sytuacja panuje w białostockich sądach. Prosimy o zbadanie – którzy z zatrudnionych obecnie sędziów uczestniczyli w wydawaniu bezprawnych i kuriozalnych wyroków. Prosimy też o zbadanie – kiedy, dlaczego i w jakim składzie specjalna komisja zniszczyła akta spraw działaczy opozycyjnych, pomimo niewątpliwej ich wartości historycznej. Dotyczy to m. in. akt śp. ks. Stanisława Suchowolca i Zbigniewa Simoniuka.

Prosimy również o wyjaśnienie zagadkowego zaginięcia organizatora struktur „Solidarności” – Krzysztofa Zagierskiego, który zaginął w niejasnych okolicznościach w dniu 19 grudnia 1980 r. Śledztwo w tej sprawie zostało w 1981 r. umorzone wobec braku dostatecznych dowodów zaistnienia przestępstwa. W 1990 r. postępowanie wznowiono, ale prowadził je znowu prokurator Janusz Kossakowski, który ponownie wydał postanowienie o umorzeniu śledztwa, nie stwierdzając przestępstwa. Uważamy, że to skandal, aby człowiek z taką przeszłością zawodową został wyznaczony do weryfikowania ustaleń z lat 80.

Jeżeli Pan Minister zechce wyrazić zainteresowanie sygnalizowanymi przez nas problemami, napawającymi naszych członków głęboką goryczą, deklarujemy wszechstronną współpracę. Zobowiązujemy się na żądanie dostarczyć wszelkich danych personalnych i szczegółowych informacji o osobach pokrzywdzonych.

Pozostajemy z szacunkiem, w nadziei, że nasz apel nie pozostanie bez echa. Załączamy odpisy niektórych materiałów, ilustrujących działalność białostockich organów ścigania. Prosimy o poinformowanie nas o podjętych czynnościach i planowanych zamierzeniach.

Z poważaniem
W imieniu Zarządu Klubu WIR
Przewodniczący
Józef Nowak